

dzieci, dołożyć powinni starań, ażeby ich dzieci często przystępowały do stołu Pańskiego, nawet, o ile można, najczęściej, tego pragnie Chrystus i Matka nasza Kościół; czuwać też mają nad dziećmi, ażeby czyniły to one z największą pobożnością i ażeby bywały na lekcjach katechizmu.

VII. Należy zaniechać zwyczaj naganny odkładania spowiedzi i rozgrzeszenia, kiedy już dziecko doszło do normalnego władania rozumem, biskupi nad tem czuwać mają.

VIII. Nadużycie szkodliwe nie udzielania dzieciom, władającym już rozumem, Wiatyku i olejów św. i grzebania ich według rytu dla dzieci, biskupi powinni surowo potępić i wykoźnić.

Powyższe artykuły Papież Pius X d. 7 sierpnia potwierdził, dodając od siebie życzenie, ażeby biskupi polecili w djecezjach co roku w poście odczytywać dla ludu ten dekret.

Kongregacja Obrzędów dekretem z dnia 13 maja r. b. wzbroniła użycia na ołtarzach (na obrusach) **desek z drzewa lub z metalu** (coronides), z otworem w tym miejscu, gdzie jest portatył lub grób ołtarza.

Nowe bazyliki. Ojciec św. dekretem z d. 1 lipca r. b. katedrze płockiej, a 21 lipca tegoż roku katedrze lwowskiej obrz. łac. nadał tytuł i przywileje bazylik mniejszych.

Zmiany w duchowieństwie djecezji Łucko-Żytomierskiej.

Z rozporządzenia władzy djecezjalnej mianowani zostali: ks. Feliks Sznarbachowski — kanonikiem honorowym i proboszczem w Brańkowie, ks. Gutowski w Strzyżawce, ks. Małecki — w Czeczelniku, ks. Rudnicki — w Nowosielicy, ks. Liniewicz — w Radziwiłłowie, ks. Stan. Dąbrowski — w Narodyczach, ks. Wołanin filjalistą w Krasilowie, ks. Duszczyk wikariuszem w Żytomierzu, ks. Putan — w Dubnie. Ks. Bereza, proboszcz Toporski, został internowanym w klasztorze Zasławskim. Ks. Bączkowski z Rużyna rządzić będzie czasowo parafią Toporską.

W djecezji Wileńskiej.

Ks. Skardyński Jan na własną prośbę został zwolniony z probostwa w Łużkach i na-

znaczony na wikariusza do Naczy, do Łużek zaś na prob. — ks. Julian Żukowski.

DZIAŁ NIEOFICJALNY.

FRYDERYK NIETZSCHE.

(c. d.)

Nietzsche, w 24 roku życia nie ukończywszy jeszcze studjów zwykłą promocją, poparty przez swego profesora Ritschla otrzymał katedrę filologii przy uniwersytecie w Bazylei (1868). Fakultet lipski tymczasem przesyła Nietzschemu, nie poddawszy go egzaminowi, dyplom doktorski, jedynie na podstawie jego filozoficznych rozpraw. Blask tak szybkiego powodzenia nie był jednak dla Nietzschego wielkiem szczęściem. Spadł nań nawał pracy, zbyt ciężki na jego lata. „Podołał mu wprowadzie, — same mistrzowskie szkice do historii pierwszych filozofów greckich, drukowane w X tomie jego dzieł, dowodzą, z jaką potęgą tego dokonał — niemniej przecież należy szukać w nadzwyczajnym wysiłku jednego ze źródeł jego choroby owych czasów“ *).

„Osoby, które bliżej znały Nietzschego, szczególnie jako profesora w Bazylei, świadczą, że był to człowiek w obejściu wielce delikatny, uprzejmy i skromny; czuły syn i brat, wesoły towarzysz, serdeczny przyjaciel. Chętnie przebywał w lepszym towarzystwie; lubił szczególnie obcować z wykształconemi kobietami“ **). Pomimo tego, nie był on szczególnym przyjacielem kobiet, zwłaszcza t. z. emancypantek. Zaliczał to „wyzwolenie“ do „najgorszych postępów w ogólnem splugawieniu Europy, bo czegoż nie wyciągną na jaw te niezgrabne próby uczości kobiecej?“ ***).

W pismach swych Nietzsche ostro wydatniał ciemne strony charakteru kobiecego, nie uwzględniając żadnych zalet.

Nietzsche lubił wytworne formy towarzyskie, a wyszukana dystynkcja uderzała w nim przy pierwszym zetknięciu. Miał on dyskretny

*) Dr Riehl. Nietzsche. Warszawa 1900. Str. 13, 14.

**) Struve. Anarchizm ducha. 43.

***) Jenseits von Gut und Böse, 1863, 183.

sposób mówienia, ostrożny, zadumany chód, spokojne rysy i oczy, skierowane jakby w niezmierną dal. W kolegium zjawiał się on zawsze w wykwintnej tualecie. Latem chodził zwykle w jasnym ubraniu i białym cylindrze. Jego teka profesorska, oprawna w miękką czerwoną skórę, zdradzała wyszukany gust właściciela.

Sposób wykładów jego miał w sobie coś wykwintnego: mówił spokojnie, wyraźnie, bez przesady i patosu. Prelekcje jego jednak odznaczały się starannem opracowaniem. Umiał on wzbudzać do nich zainteresowanie. Słuchacze lubili go bardzo.

Można sprawiedliwie powiedzieć, że w życiu praktycznym Nietzsche był o wiele lepszym, aniżeli w teorii. Jego charakter był szlachetniejszym, niż jego książki. Główną zaś przyczyną tej sprzeczności Struve upatruje słusznie w zarozumiałości, pysze bezdennej, oraz w barbarzyńskich instynktach, wynikłych później na tle rozstroju nerwów *). Jedną z zasadniczych cech charakteru Nietzschego—mówi Fischer—było ciągłe dążenie do czegoś nadmiernego, wybujałego, ekscesywnego. Był on przesadnym we wszystkim—w uczuciach i myślach, w zachciankach i pracy, w miłości i nienawiści, w podziwieniu i pogardzie, w pochwałach i zarzutach, w szacunku i lekceważeniu. Jeśli miał dla kogo sympatię, ta dochodziła w nim do zachwyty, nie spostrzegał błędów i wad. Wybujała wyobraźnia tworzyła postać nie odpowiadającą rzeczywistości. Kiedy marzenie ulatniało się, następowało rozczarowanie. Taki był stosunek do Schopenhauera i Wagnera. Z początku wielbił ich bałwochwalczo, tworzył w swej fantazji ich idealny obraz, wkrótce znikają oni przed jego oczyma, jak meteory. Szczególniej zniechęcił się do Wagnera za to, że ten w swych artystycznych twórcach apoteozował chrześcijaństwo, że „upadł przed krzyżem chrześcijańskim“. Mówiąc o „Parsifalu“ Wagnera, Nietzsche w oburzeniu woła: „Kazanie czystości pobudza do sprzeciwiania się naturze; gardzę każdym, kto nie uważa „Parsifala“, jako zamach na obyczaj-

ność“ *). Wygląda to tak, że kto jest czystym, ten jest nieobyczajnym, a kto nie czystym—ten obyczajnym. Jest to „najnowożytniejsza“ filozofia.

Wskutek nadwątłego zdrowia, niedługo po wojnie (1871), w której brał udział, jako ochotnik sanitarny, musiał Nietzsche w r. 1876 usunąć się od części swych wykładów w „Pedagogium“ bazylejskiem. W dwa lata później opuścił katedrę profesorską. Począł zapadać na oczy i zaniechał całkowicie działalności publicznej.

Krytycy Nietzschego zazwyczaj dzielą jego piśmienniczą działalność na 3 okresy. Pierwszy liczy swój początek od większej pracy: „Narodziny tragedji“ (1872), poświęconą Ryszardowi Wagnerowi. W tym okresie był Nietzsche pod wpływem pesymizmu Schopenhauera i romantyzmu Wagnera. Do tego okresu należą „Rozmyślenia nie na czasie“.

Drugi okres obejmuje pisma, traktujące zasady etyki w duchu pozytywizmu: „Ludzkie, arcyłudzkie“, „Wędrowiec i jego cień“, „Jutrzenka“, „Wiedza radośna“ i inne (1878—1882).

Trzecią epoką stanowi propagowanie idei „nadczłowieka“. Tu Nietzsche dochodzi do bezwzględego sceptycyzmu na polu etyki. Głównym jego dziełem jest: „Tako rzecze Zaratustra“ (1883—1885). Następnie wydał: „Poza dobrem i złem“, „Z genealogji moralności“ i inne. W końcu powziął Nietzsche zamiar napisania większego dzieła pod tytułem „Wola mocy“. Napisał jednak tylko pierwszą księgę: „Antychryst—Próba krytyki chrześcijaństwa“. Tu nastąpiła katastrofa, kładąca kres umysłowej działalności Nietzschego.

Wszystkie te prace nie zawierają ściśle przeprowadzonych systematycznych rozumowań, — składają się z aforyzmów, lekko powiązanych ze sobą. Ta forma przedstawienia myśli odpowiadała jego fizyczno-duchowemu stanowi, który nie pozwalał na dłuższe badania bez przerwy, lecz na krótkie wycieczki umysłowe.

Nietzsche pisał przeważnie na łonie natury, spędzając letnie miesiące na wsi w Gór-

*) Struve. Anarchizm ducha p. 43.

*) Ebend. VIII. 199. Ugl. „Jenseits von Gut und Böse, 1886. 223.

nym Engadynie, zimowe zaś — nad Riwiera. Czuł się on najlepiej na samotnych górach i nad morzem, — tam rzucał swe myśli na papier tak, jak mu przychodziły.

Pisma jego z początku były mało po-
czytne. W tem porównywał on swój los z
Schoppenhauerem. Po niejakim jednak czasie
zastęp jego czytelników bardzo urosł. Prace
jego ukazały się w rozmaitych językach i w
wielu wydaniach. Przyczyna prędkiego rozpo-
wszechnienia polega na pięknej formie, na sty-
lu aforyzmów. Koło imienia Nietzschego sku-
pia się żarliwa rzesza uczniów, przeważnie li-
teratów i artystów. „Wpływ jego stylu na
przedstawicieli modernizmu w literaturze jest
oczywistym. Starają się go naśladować. Jest
on bezsprzecznie modnym filozofem naszego
czasu, może tylko modą czasu“ *).

Całe niebezpieczeństwo Nietzschego tkwi
w zwodniczym czarze jego mowy. Niebezpie-
czeństwo jest wielkie: pisma Nietzschego usi-
lują wysadzić w powietrze nasze ideały reli-
gijne, moralne, całą naszą kulturę. Jego filozo-
ficzne idee trzeba obrać z poetyckiej powłoki,
— staną się one wówczas nieszkodliwymi i
rozwieją się, jako utopje; przedstawione zaś
z całym artyzmem stylu działają, hypnotyzująco.

Pisma Nietzschego — mówi Fischer — dzia-
łają jak opium: one upajają, lecz nie zadawa-
lają. Dla wielu są one trucizną, gdyż nie oświe-
cają i nie podnoszą duszy, lecz tylko ją targają
i pozostawiają pewny duchowny „katzenjam-
mer“. Tego zdania są zawodowi filologowie,
a najlepszym dowodem jest sam Nietzsche,
gdyż na sobie doświadczył skutków swej pra-
cy. Z siłą tytanów dążył on do „nadczołwie-
ka“ i wreszcie spadł niżej człowieka! Okrutna
dola, zwłaszcza, gdy się przypomni, z jaką po-
gardą w ostatnim swem dziele „Antychryście“
mówił o słabych, bezsilnych, — a wkrótce
sam się takim stał i to w najokropniejszy
sposób!...

Jego stan duchowo stargany ujawnił się
wyraźnie w pierwszych dniach stycznia 1889
roku, kiedy do przyjaciela swego Brandesa ta-
ki napisał list, dużemi literami na kawałku pa-
pieru, po dziecinnemu poliniowawszy ołówkiem:
„Przyjacielowi Jerzemu — Potem, jakieś mię

odkrył, nie było sztuką znaleźć mnie; trudno-
ścią jest teraz mię stracić... Ukrzyżowany“ *).

Tak, „Ukrzyżowany“, na którego on z ta-
ką zaciętością napadał w ostatniej swej ksią-
żce i którego dzieło — chrześcijaństwo — chciał
on całą swą mocą zburzyć, żył jeszcze w obłą-
kanym jego umyśle. Teraz sam Nietzsche stał
się duchowo ukrzyżowanym, duchowo i
fizycznie złamanym! Co za tragizm losu!...

Umarł Nietzsche d. 25 sierpnia 1900 r. Po-
chowano go w rodzinnych grobach w miejscu
urodzenia — w Röcken. Przedstawiciele uni-
wersytetów Berlina, Lipska i Halli oraz szkoły
we Pforcie oddali mu ostatni hołd. **X. L. Ch.**

ZGROMADZENIE ZAKONNE O ŚLUBACH PROSTYCH.

Początki życia klasztornego należy przy-
pisać dwóm wielkim prawodawcom tego ro-
dzaju — św. Bazylemu (331—379) Wielkiemu
i św. Benedyktowi (480), których przepisy
klasztorne, czyli ustawy, pozostały, z małemi
modyfikacjami, do naszych niemal czasów.
Reguła świętego Bazylego jest w powszech-
nem użyciu na Wschodzie; bardzo niewiele
klasztorów posługiwało się ustawami św. An-
toniego Pust. i św. Pachomjusza; na Zachodzie
zaś św. Benedykta; ten ostatni nie był
oryginalnym — w wielu wypadkach kopjował
św. Bazylego, jak sam do tego się otwarcie
przyznaje.

Według tych dwóch prawodawców za-
konnych, życie zakonne jest wyłącznem dą-
żeniem do osobistego udoskonalenia się, stąd u-
sunięcie z drogi wszelkich przeszkód do tego
celu, wyrzeczenie się własności osobistej, po-
słuszeństwo, czystość, modlitwa ciągła, prze-
rywana uczciwą pracą; nadto praca nad zba-
wieniem innych. Kapłańska, ściśle mówiąc, by-
ła też wykluczona; czasami tylko, któryś z za-
konników opuszczał klasztor dla posługi du-
chownej, albo był wybierany na Stolicę bisku-
pią, a nawet i Piotrową.

Reguły te nie uwzględniały doskonale or-
ganizacji wewnętrznej zakonu; ta ostatnia za-
leżała całkowicie od dobrej woli zakonników,
którzy kompletnie zależeli od Biskupa miej-
scowego. Wkrótce jednak życie zakonne po-

*) Riehl. Nietzsche p. 8.

*) Brandes, Menschen und Werke, 211.

starano się zużytkować ku celom szerszym, zwłaszcza służby Bożej. Biskupi i papieże życie zakonne popierali w celu przygotowania tam dobrych ministrów Kościoła. Nowa faza zjawia się w końcu IV wieku. Św. Euzebjusz, b-p Verneński (871), gromadzi naokoło siebie kler djecezjalny i tworzy coś nakształt klasztoru; za jego przykładem idzie św. Augustyn w Hipponie. Tworzy się nowa odmiana życia zakonnego i największego rozkwitu osiąga w wieku VIII przy osobie św. Chrodeganga, b-pa Meteńskiego (766). Jest to okres kanoników regularnych, którzy przechodzą różne zmiany, wreszcie kończą tem, że z otoczenia biskupiego przechodzą w zakon w ścisłym słowa tego znaczeniu, oparty na zasadach św. Augustyna.

W początku XIII wieku, gdy powstające nowe herezje zaczęły zarzucać Kościołowi, jakoby odstąpił od pierwotnej surowości życia, a nosząc na sobie pozory surowości apostołskiej, wielu nieświadomych pociągały za sobą, zdawało się, że najlepszą będzie bronią — życie na modłę apostołską urządzone; chodziło już obecnie o to, żeby okazać światu, że Kościół jak dawniej umiał się zdobyć na wzgardę śmierci w obronie swoich zasad, tak teraz potrafi natchnąć ludzi do pogardy dobrami doczesnymi, dając wzór ubóstwa. Dokonały tego zakony żebrzące. Św. Franciszek z Asyżu „ubożuchny“ i św. Dominik właśnie tworzą nowy życia rodzaj, w którym już nie tylko osobistej własności się wyzbywają, ale nawet i wspólnej. Zachodzi też pewna zmiana w ustroju wewnętrznym — tworzy się hierarchia, na czele której staje jenerał zakonu, mający pod sobą cały szereg niższych stopni hierarchicznych. Jest też pewna zmiana co do zadań: dotychczas życie zakonne zmierzało do osobistego uświętobliwienia; odtąd w ustawie zjawia się cel drugorzędny — praca dla innych. W owych czasach trzeba było silnego słowa, trzeba było nowych Apostołów, właśnie na stronę misyjną uderzono.

Surowością życia i płomiennem, iście natchnionem słowem te dwa zakony zasłynęły w dziejach Kościoła. Stąd i rodzaj życia musiał być przystosowany do nowych celów: zapalenia w miłości Bożej przez kontemplację, iść mieli zakonnicy do czynu. Zakładali jednak po-

czątkowo całą swoją działalność na pracy apostołskiej wśród swoich, bo wtedy tego trzeba było.

Do żebrzących zakonów przyłączyli się potem Karmelici, zreformowani podług woli Inocentego IV w roku 1245. Wreszcie z różnych zakonów pustelniczych Aleksander IV w roku 1256 utworzył jeden, nadając im ustawę św. Augustyna; stąd ten nowy typ zakonny nosił miano Eranitów św. Augustyna. W taki sposób utworzyły się cztery gatunki zakonników żebrzących: Franciszkanie, Dominikanie, Karmelici, Augustjanie. Każdy z nich ma wiele odcieni, stosownie do surowości w zachowywaniu reguły pierwotnej.

Wiek XVI daje nowy typ zakonników. Kanonicy dawni, albo się sprzęgli w prawdziwy zakon, jak np. Lateraneńscy, premonstateńscy, krzyżacy, albo tworzyli przyboczną radę biskupów djecezjalnych, z początku zachowując część jakąś życia zakonnego, potem coraz więcej zmieniając jego rodzaj, z czasem zachowali tylko nazwę, która w naszych czasach stanowi odznaczenie honorowe duchownych. Z drugiej strony zakony żebrzące poświęcały się chętnie pracy apostołskiej, ale nie obejmowały w całości wszystkich obowiązków kapłańskich. Powstaje więc nowy typ zakonników, którzy do profesji zakonnej przyłączyli obowiązki kapłańskie — powstaje typ, noszący miano „clerici regulares“, w przeciwstawieniu do „canonici regulares“. Do tego typu zakonów należą najstarsi Teatyni św. Kajetana, Barnabici, Jezuiści, Pijarzy i inni.

O zakonach żeńskich to samo da się powiedzieć, co i o męskich — były one zawsze wzorowane na tych pierwszych, z tą tylko różnicą, że w klasztorach żeńskich znacznie surowiej przestrzegano prawa klauzury zakonnej.

Pomijając takie zakony, jak Trynitarzy, Szpitalników, zakony rycerskie, przechodzę odrazu do tak zwanych Zgromadzeń zakonnych. (c. d. n.)

V A R I A.

W sprawie Towarzystwa wzajemnej pomocy dla kapłanów.

Po przedyskutowaniu projektu ustawy „Tow. Wzajemnej pomocy kapłanów Djecezji Wileńskiej“

w jesieni roku zeszłego, uchwalono, że ks.ks. dziekani rozeszlą wszystkim kapłanom swojego dekanatu po egzemplarzu projektu ustawy, ażeby ci mogli wyrazić o nim swoje zdania. Chcąc możliwie przyśpieszyć urzeczywistnienie projektu, projektodawcy prosili o niezwleknięcie z odpowiedzią, wyznaczając na takową termin 6-ciu tygodniowy. Od zeszłego roku upłynęło nie mało wody w rzekach naszych i zaledwie teraz możemy podać sprawozdanie z wyniku otrzymanych odpowiedzi. Zwłoka ta nie pochodzi z naszej winy; — czekaliśmy na większą ilość odpowiedzi, a raczej na odpowiedź wszystkich bez wyjątku kapłanów diecezji naszej, gdyż wówczas tylko możnaby było orzec, co myśli ogół Konfratrów o podobnym projekcie. Termin jednak 9-cio miesięczny przekonał nas, że oczekiwania nasze nigdy się nie ziszczą. Dotąd bowiem tylko część kapłanów nadesłała swoją opinię. Odpowiedzi te w wielu wypadkach były tak niewyraźne i ogólnikowe, że trudno zaprawdę zrozumieć, o co w nich odpowiadającym chodziło. Jeśli więc wobec tego uzupełnienie projektu ustawy nie będzie wyrazem ogółu kapłanów naszych, lub też Komitet nie rozumiejąc niektórych odpowiedzi, do nich się nie zastosuje, stanie się to, pomimo jego woli i winy.

Nadesłane nam łaskawie odpowiedzi dadzą się podzielić na cztery kategorie. Do pierwszej kategorii należy zaliczyć te, które zgadzają się na projekt domu dla emerytów, uważając natomiast projekt kasy emerytalnej za niemożliwy do urzeczywistnienia i zupełnie zbyteczny.

Do tej grupy zaliczamy rezolucje dekanatów: Wileńskiego w mieście (30 gł.), Giedrojskiego (11 głosów), Bielskiego (11 gł.), Prużańskiego (6 gł.), Wołkowyskiego (14 gł.), Nadwilejskiego (6 gł. — contra 2), Brzeskiego (6 gł.), Sokólskiego (7 gł. — contra 5), Lidzkiego (12 gł.), Swirskiego (9 gł.); wliczając w to odpowiedzi pojedyncze, będziemy mieli 155 gł. Do drugiej grupy zaliczamy odpowiedzi głosujące jedynie za kasą emerytalną w formie odmiennej nieco, niż ją podaje projekt. Tę opinię wypowiada dekanat Wilejski (4 gł. — contra 3). Do trzeciej grupy zaliczamy uchwały, proponujące zupełnie odmienną formę samopomocy. Chcą tego rezolucje dekanatu Trockiego (19 gł.), Wileńskiego w powiecie (6 gł.), Mereckiego (12 gł.). Do 4-ej grupy należą ci, co negują wszelką potrzebę jakiegokolwiek organizacji; — są to dek. Kobryński (3 gł.), Raduński (15 gł. — contra 2), Dziśnieński (10 gł.)

i 4-y w tym duchu pojedyncze odpowiedzi. Uważa sam projekt nie na czasie jedynie dek. Słonimski (7 gł.).

Nadto niewyraźne odpowiedzi i niezrozumiałe otrzymaliśmy z dekanatów: Oszmiańskiego, Wiszniewskiego i Białostockiego; żadnej zaś odpowiedzi nie nadesłały dekanaty: Święciański i Grodzieński.

Jak widać z wyżej umieszczonego sprawozdania, większość Czcigodnych Konfratrów wypowiedziała się za domem emerytalnym. Wobec tego tę rezolucję uważamy dla nas za miarodajną, i po uczynieniu zmian, dotyczących niektórych §§ ustawy stosownie do łaskawie nadesłanych uwag, o ile to będzie możliwem w zakresie praw istniejących, rozpoczniemy starania u władz świeckich o legalizację ustawy **Domu emerytalnego.**

Projektodawcy.

Armja masońska.

W mieście Neuchatelu w Szwajcarii istnieje międzynarodowe biuro stosunków masońskich, które wzięło sobie za cel główny utrwalenie ścisłych węzłów pomiędzy braćmi i towarzyszymi świata całego, nadto popiera ono propagandę idei masońskich, a, o ile się da, pragnie zdobyć w ręce swych ludzi szkolnictwo i oświatę. Biuro to wydaje też różne publikacje dla swych wyznawców. Z pomiędzy różnych innych zwracamy uwagę na jeden szczegół charakterystyczny. Oto przed nami statystyka rocznika masońskiego. Według tego wykazu do 1 stycznia 1910 roku mieli masoni rozsiadanych po całym świecie 22,447 łóż swoich z 1,744,878 braćmi. Wydają oni 113 pism społecznych, w tej liczbie dla krajów tylko niemieckich 21 wydawnictwo, dla Ameryki północnej 33. Zwążywszy, że cała ta armja bezwyznaniowa składa się z ludzi kształconych, że rozporządzić w każdej chwili może groszem własnym i publicznym, że w swych szeregach ma ludzi, stojących u władzy, możemy się nie na żart zamyślić, co robić, ażeby nasi ukryci masoni nie byli tak szkodliwi dla nas, jak są szkodliwi w krajach wolnościowych. A że są ci panowie w Rosji i Polsce, że zdarzają się i u nas na Litwie i Rusi, świadczą o tem i wydawnictwa ich, przesiękłe duchem masonji, i te różne odczyty wędrownych handlarzy postępowej oświaty. Zbyt często i zbyt boleśnie my kapłani widzimy i odczuwamy, jak nam porywają dusze z owczarni

naszych różne wysłańcy łóż i inych podobnych organizacji. Gdy przypomnimy rok 1905, gdy w oczach nam staną ci, co to jawnie na wiecach szedli z Boga i Kościoła, patrzeć nie możemy objętnie na powyższą statystykę. Bo jeżeli tam, gdzie katolicyzm miał wolność ruchów, tam, gdzie bądź co bądź duchowieństwo długo miało wpływ na rządy państw, tam, gdzie można było walczyć z różnowierstwem i jawnie nauczać, doszło dziś do tego, że dzieci jednej ziemi idą ze sobą na noże w walce o Boga, coż będzie u nas, gdy, ukryte do dziś, loże jawnie wystąpią i w imię „wolności przekonania“, w imię „gnęzionej natury ludzkiej“ rozpoczną nie już niewyrażoną, lecz otwartą walkę z nami. Co robić, powiedzcie? Czego się imać, ażeby iskry zadusić i pożar przed czasem stłumić!? Odpowiedź jedna, a, sądzę, skutek pewny. Życie święte i pełne poświęcenia dla dusz opiece naszej oddanych. Pamięć na to, że i u ołtarza i na plebanji i w wagonie i we dworze sąsiedzkim, słowem wszędzie—jesteśmy kapłanami, co mają przykładem słowa i życia budować.

Tymczasem, niestety, bywają kapłani, którzy przy wielkiej, chorobliwej ambicji wśród swoich, stają się do śmieszności kompromitującymi swoje powołanie wśród świeckich. Liberal, trefniś, dobry partner, mocny łeb, wesoły pasażer,—wszystko to dobre dla synów świata, nigdy dla kapłana.

Szuka podobny jegomość i dobrodziej, że nie powiem ojczulek duchowny, popularności i uznania wśród parafjan, czy innych przygodnych przyjaciół, a znajduje, trafniej mówiąc, zostawia po sobie niesmak, pogardę, a nieraz w duszach wierzących żal głęboki, że nie jest on forma gregis.

Oto przykład. Po rekolekcjach kapłańskich, pewien ojczulek duchowny wymęczony milczeniem i myśleniem wpada do przyjaciół, a pełen wrażeń dowcipkuje na temat swych ćwiczeń duchownych. I cóż? Inny kapłan po kilku dniach w innym towarzystwie wysłuchuje gorzką, lecz pełną gryzącej prawdy krytykę owego dowcipnisia, który nie zabawił, to pewna, nikogo swemi żartami, a tylko jednych, co byli lepsi, boleśnie zgorzyla, a drugich, co byli zepsuci, od siebie i, kto wie, czy i od Kościoła nie odstręczył na długo, a może na zawsze.

Taki pasterz, pytam, potrafi stawić czoło włokom? Gotów on do walki z masonerją i jej wysłańcami? Oczywiście nie. Więc cóż robić? Mam odwagę, choć mię może potępią za to fratres, zawołać: do

szeregu, kapłani i słudzy Boży, precz z obozu kapłańskiego, precz jak najdalej, gdy ci nie stać sił dla ofiary i poświęcenia. Niech koła nasze będą nie liczne, lecz zwarte. A gdy my powstawszy staniemy szczerze społem do pracy, masonerja i jej różnobarwne gałązki nie przerażą nas, bo z nami będzie Bóg. A ty, Bracie, coś plótl nierozważnie różne koszalki opalki, odpraw drugie, lecz na ten raz prawdziwe rekolekcje i wiedź, że ściany uszy, a nieraz i oczy mają.

Ks. Iglia.

KONGRES WOLNYCH CHRZEŚCIJAN W BERLINIE.

Temi czasy, ci, co odpadli od Kościoła katolickiego pojedynczo, czy też gromadnie,—i ci, co, od dawien dawna będąc nam obcymi, w obozach protestanckich z sobą się wzajem pogodzić nie mogą—i ci, co, według zasad Lutra na własną rękę czytają i według własnego widzieli się tłómaczą myśl Bożą, zawartą w Ewangeljach, srożąc się i gniewając, jak zwykle, na Kościół katolicki, zapragnęli go naśladować. Jednym słowem wszyscy ci, co się mianują wolnymi chrześcijanami, zwołali do Berlina, tej nowej Romy własnej, kongres chrześcijan wolnych od wszelkiej organizacji, a oparty na własnym „Credo“ i własnej umiejętności czytania „Biblii“. Radości było nie mało, nadziei jeszcze więcej, a najwięcej oklasków dla tych, którzy najbardziej się miotali na Rzym i Papieża.

Byli też tam poraz pierwszy pono w tak szanownym zgromadzeniu i nasi modernisci katolicy, którzy, zerwawszy z Kościołem, poszli po łatwe laury wśród wolnomyślnych.

Sławny ks. Romolo Murri, zrażony małym i już przebrzmiałym poklaskiem w parlamencie włoskim, wyruszył na wędrowkę i przybył na razie do Niemców pruskich, a kiedy w Berlinie na kongresie tych wolnych chrześcijan zdobył huczne owacje, obiecuje teraz wyruszyć dalej w świat do Hiszpanów i innych zacofańców katolickich, by im nieco łby namydlić i do uznania modernistycznej prawdy doprowadzić. Dziennik włoski „Giornale d'Italia“, oddany sercem całemu sprawie modernizmu z zachwytem pisze o Kongresie Berlińskim i już bez ogródek uznaje pokrewieństwo swych wyznawców z Lutrem i jego całym potomstwem.

„Modernisci katolicy, pisze „Giornale“, byli na swoim miejscu na kongresie protestancko-liberal-

nym, ponieważ to, co się u katolików nazywa modernizmem, jest tylko uwypukleniem życia naukowo-religijnego, istotnie protestanckiego. Modernizm bowiem w skutkach swoich jest próbą zharmonizowania tradycji duchownych chrystjanizmu z nowymi wymaganiami naukowo-socjalnymi epoki, która koniecznie chce żyć życiem innym, niż starodawne. Największym modernistą jest Luter — i modernizm prawdziwy to reforma protestancka XVI w. wśród ludów anglosaskich. Modernizm potępiony przez Piusa X — to odbicie ruchu naukowo-socjalnego, powstałego wśród protestantów od Kanta, aż do Harnacka. Wystarcza tylko zobaczyć wydawnictwa modernistów najbardziej znanych, nawet tych, którzy zostali na łonie Kościoła katolickiego, ażeby poznać, jak są oni zależni, czy chcą czy niechcą od myśli protestanckiej. I katolicyzm zmodernizowany był długo tylko ideałem dla Lutera i Melanchtona — potem dla Giordano Bruno.

Protestanci liberalni i moderniści katolicycy zjawili się na kongresie (w Berlinie), ażeby zniszczyć prawo do życia Kościołów dawnych, a dziś umiarkujących z ich tradycjami historycznymi i filozoficznymi, ażeby przygotować drogi dla przyjęcia chrystjanizmu nowego ze wszystkimi postulatami naukowymi czasów obecnych“.

Od siebie powiemy, co za zarozumiałość i pewność siebie — iście sekciarska. Ten, co na kongresie berlińskim reprezentuje nowy ruch modernistyczny, jest wyklęty w Rzymie kapłan Murri. Mówiąc o nim, gazeta, cytowana przez nas, dodaje: „My jesteśmy dziećmi rewolucji, przeznaczeni do życia... między rewolucjami, które dzielą ludy i czasy i rzucają takowe jedne na drugie. Z jednej strony Kościół katolicki nie wzruszony, a miażdżący nogą swą 2000 letniej tradycji chce i może powstrzymać wszelkie na swem łonie kiełkowania życiowe myśli modernistycznej. Z drugiej strony ludy nowe Włoch i Francji, które od czasu renesansu posiadają zahartowane imię Rzymu cesarów, formę cywilizacji duchowej, przeznaczonej otrzymać dziedzictwo chrystjanizmu“...

Więc Murri poszedł na kongres, ażeby tam zapomnieć o swej sutanie. I udało mu się; bo gdy wspominał o swem wyklęciu, huragan cały oklasków był mu nagrodą za te gorycze katolickie, których doświadczał w Rzymie. Szkoda tylko, że nie powiedział szczerą prawdę. Dowodził on wolnym

chrześcijanom, że został wyklęty za winę, jakoby nie chciał przyjąć katolickiej herezji o Ojcu świętym, który domaga się absolutnego posłuszeństwa we wszystkim, nawet w sprawach ekonomicznych i politycznych. Chce Murri, ażeby z nieuświadomionymi inowiercami w Berlinie i myśmy zapomnieli, że Stolica św. popiera demokrację chrześcijańską; chce on, ażebyśmy sobie wystawiali Papieża, jako wroga wszelkich dochodzeń ekonomiczno-socjalnych. Zapomina ten nieszczęśliwy rebelant, że był Papież, który zalecił szkołom katolickim filozofję św. Tomasza. Ten sam wielki Papież wydał i *Rerum novarum*. Najczynniejsi działacze socjalni, od kan. Pottier do prof. Toniolo wykształcili się na św. Tomaszu. To nie był wypadek tylko, to jest ścisły wynik nauki Tomasza i związek jej z faktami życia codziennego. Czyż demokracja chrześcijańska nie jest opartą na stałych zasadach najczystszej sprawiedliwości, która jak granit ma swe granice, poza które namiętnościom ludzkim sięgać nie pozwoli — i tu właśnie tkwi ten tajemniczy klucz wpływów i siły demokracji chrześcijańskiej. Tego nie zeznaje Murri i jego współtowarzysze broni. U nich ponad Objawienie i Ewangelię, ponad nieomylny Kościół góruje duch czasu i sumienie współczesne (?). U nich namiętność i błąd modny ma reformować logikę, prawo i sumienie nawet. Encyklika „Pascendi“ już ich określiła: „wołają, ażeby władza kościelna została zreformowaną we wszystkich wydziałach swoich, a najbardziej w dyscyplinie i dogmatach. Duch jego i jego procedura ma się pogodzić z sumieniem współczesnym, kto dąży do demokratyzacji zupełnej (chce też) część władzy oddać duchowieństwu niższemu, a nawet świeckim; władza ma zostać decentralizowaną“... Demokratyzm taki wyrosł z pychy i jest przeciwnym Objawieniu Bożemu, nigdy też w prawdziwym, żyjącym Kościele urzeczywistnionym nie będzie. Dość mamy już wzorków na protestantyzmie, ręką ludzką budowanym, ażebyśmy chcieli przyczynić się do samobójstwa Kościoła naszego.

Wolno chrześcijanom wolnym roić, co się im żywo podoba, wolno modernistom śnić o potędze swego rozumu i trwałości swoich mrzonek, nam katolikom natomiast nie wolno zezować w stronę rozkładu i śmierci.

X. M.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO PO CAŁYM ŚWIECIE.

Ameryka. W dobie kongresów i Stany Zjednoczone nie pozostały w tyle poza krajami katolickimi starego świata. W Detroi „Stowarzyszenie Nauczania Katolickiego“ w obecności delegata apostoła. Mgr. Falconio, kilku biskupów, licznego duchowieństwa i wiernych odbyło Kongres szkolny. Obecni byli delegaci wszystkich krajów Ameryki. Zapadła uchwała domagania się prawdziwej wolności nauczania katolickiego, oraz zwrócenia się do duchowieństwa, ażeby tę sprawę żywo wzięło do serca. W tym samym mniej więcej czasie w północnej Dakocie odbył się wielki Kongres katolicki Indian amerykańskich. Zgromadziło się przeszło 4000 delegatów. Wszyscy ci wiecownicy rozsiedli się na ziemi dokoła olbrzymiego namiotu dla dostojników i gości i rozpoczęli obrady od wykazania dobrodziejstw dla siebie katolickiej kultury. I tu był również obecny delegat Apostoła. Wodzowie Indian kolejno składali oświadczenia wdzięczności dla Kościoła za jego pracę wśród nich misyjną, również oświadczały, że chcą na zawsze pozostać wierni „Niewzruszonej Skale“. Indianie wdzięczni delegatowi Apostoła za przybycie jego na tę uroczystość, złożyli dla „Wielkiej skały Rzymskiej“ 100 dolarów.

Niemcy. Gdy amerykanie różnych barw oczy zwracają ku Skale Piotrowej, w tym samym czasie Niemcy w Augsburgu odbywają już 57 z kolei Kongres katolicki. Do starożytnego grodu tego przybyło kilkadziesiąt tysięcy uczestników przeważnie z południowych Niemiec. Sam pochód uroczysty liczył, co najmniej 30 tysięcy młodzieży szkolnej i robotniczej. Reprezentanci 800 związków katolickich potrafili uświetnić uroczystości Augsburskie. Powszechną uwagę zwracał liczny udział młodzieży, czego dawniej nie bywało. Dałby Bóg, ażeby ten zwrot młodych głów i serc ku ideałom Bożym dotarł i do nas wreszcie. Ciekawymi były słowa przewodniczącego Kongresu hr. Droste-Vischeringa, w których zaznaczył, że wiece katolickie są uroczystościami pokojowymi. „Nie zaczepiamy, mówił, nikogo, omawiamy nasze własne sprawy, nie zaś sprawy innych wyznań. Gdy jednak kto ośmieliłby się dotknąć naszej wiary, Kościoła naszego, lub Ojca św., wtedy, panowie, znajdziemy się ramię przy ramieniu“. Ten sam temat poruszając, w podziękowaniu burmistrzowi miasta za ser-

deczne przyjęcie, radca sądowy Rejsevt zaznaczył: „O jednym tylko mówić nie będziemy, a mianowicie o stosunkach, panujących wśród wyznawców innych wyznań. Nie uczynimy tego ze względów przyzwoitości i taktu, ale i dlatego, że religja nasza uczy nas, iż wszyscy chrześcijanie, o ile tylko mają dobrą wolę, do nas należą.

Anglja. Za przykładem kontynentu poszli i bracia nasi wyśpiarze. 30, 31 lipca i 1 sierpnia odbywał się w Leeds (Tawn Hall) pierwszy Kongres katolików angielskich. Pomiedzy 16 biskupami, licznym duchowieństwem i delegatami świeckimi zasiadał i lord major Londynu Sic Knill, gorliwy katolik. Co za widok pocieszający. Przed 70 laty katolickie imię wymazanem było w Anglii — dziś olbrzymie zyski duchowne, rozwój również imponujący katolickiego życia wśród licznych nawróceń.

Kolonja. Izba handlowa w Krefeld zwróciła się do rządu z prośbą, aby dzień Wszystkich Świętych był wykreślony z listy dni, które mają być obowiązkowo świętowane. Nadprezydent prowincji Nadreńskich prośbę powyższą uwzględnił i wydał rozporządzenie, aby w dzień Wszystkich Świętych były czynne: urzędy, szkoły, poczta i t. p.

Westfalja. „Wiarus Polski“, wychodzący w Westfalji, ubolewa nad powodzeniem propagandy herezji wśród Polaków na obczyźnie. W ostatnich czasach sekta adwentystów zjednała sobie w miejscowości Kray kilka rodzin polskich. Zwolenniczkami sekty są zwłaszcza kobiety, pociągane propagandą trzeźwości, skutecznie szerzoną przez sektę wśród ich mężów. Jako przyczynę tak smutnego stanu rzeczy, „Wiarus Polski“ podaje brak uświadomienia religijnego i niedostateczność opieki duchownej.

Węgry. Projekt prawa o autonomji katolików został opracowany przez węgierskie ministerjum oświaty. Minister hrabia Zichy zakomunikuje projekt prawa Prymasowi Vaszary'emu, który go przedstawi we wrześniu na konferencji Biskupów. Jeżeli nie zajdą ważniejsze zmiany, projekt prawa będzie jeszcze w bieżącej jesieni przedstawiony parlamentowi węgierskiemu.

Kraków. Bezwyznaniowa młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prowadzi agitację wśród kolegów, nawołując ich do występowania z Kościoła. Zuchwalstwo doszło do tego, że bluźniercze odezwy agitatorzy rozlepiają nawet po kościołach, dowód to wymowny, jak dalece już

i młodzież nasza ogarnięta jest wpływem żydowsko-masońskiej propagandy.

Grecja. Od pewnego czasu spostrzegamy wielki zwrot umysłów w Atenach ku Kościołowi katolickiemu. O czym dawniej nie wolno było mówić, dziś jawnie o tem piszą w najbardziej wpływowych dziennikach. Tak na przykład: dziennik rozpowszechniony w Grecji i dalej „Akropolis“ porusza myśl połączenia Kościołów, twierdząc, że unja ta tylko korzyść rokuje Grecji, nie zaszkodzi ona helemizmowi, natomiast zyski przyniesie nie-małe.

ZE ŚWIATA PRAWOSŁAWNEGO.

Wszędzie jednacy.

W 185 numerze „Birżew. Wied.“ z powodu syberyjskiego zjazdu misyjnego, p. A. Pankratow, ostro przygania działalność misji prawosławnych w Syberji za ich całkowitą jałowość. „W Altaju, np. działalność misjonarzy była tak smutna, tak ujemna, że prawosławie nie zdołało zastąpić zniszczonego przez czas szamanizmu. Ustąpił on miejsce nie chrześcijanizmowi, jak tego należało się spodziewać, lecz burchanizmowi, (odmiana buddyzmu—przyp. Red.) —religji chociaż doskonalszej znacznie, niż szamanizm, zawsze jednak poganińskiej. Misjonarze zaś, wobec których zaszła ta zmiana, tylko to i robili, że oskarżali altajskich kałmyków o ruch antyrządowy“. Dalej p. A. tłumaczy, dlaczego to się tak stało. „Gdy w latach 50 do Altaju przybyła misja prawosławna, fanatyzm szamanizmu postawił jej silne przeszkody. Misja była pierwszym powodem wrogiego nastroju ludności do wszystkiego, co rosyjskie. Jak wiadomo, misjonarze uciekali się do brutalnych, odstręczających sposobów, często posługiwali się siłą policyjną i wogóle tak się zawsze zachowywali, że chrześcijanizm nie wzbudzał ku sobie sympatii dzikich“. Wiele się przyczyniła do wzbudzenia wrogiego nastroju ludności kwestja rolna: Kałmyki skarżyli się nieraz, że przybyli rosjanie, w tej liczbie naturalnie i misjonarze, zabierają im najlepsze kawałki ziemi. „Mieszkańcy Altaja, z powodu działalności misjonarzy, byli bardzo źle usposobieni przeciwko chrześcijanizmowi. Z fermentu trwającego od pewnego czasu wśród nich, skorzystali sąsiadujący z nimi mongoli, którzy i przenieśli do nich swoją religję buddyjską... Burchanizm zajął miejsce Szamanizmu... A stało się to w roku 1904, po długiej, a „usilnej“ (?) pracy misji prawosław-

nej, zaopatrzonej we wszelkie środki propagandy zasad chrześcijańskich“.

KORESPONDENCJE.

Wszechświatowy kongres marjański w Salzburgu. (c. d.)

19 lipca.

Od godz. 4 rano w kościołach Salzburga odprawiały się jedna po drugiej msze św. Dla możliwych potrzeb duchownych każdej narodowości wyznaczono osobny kościół lub kaplicę, polakom—kaplicę w gmachu szkolnym. Przed godz. 8 rano na plac archikatedry poczęły ścierać tłumy. O g. 8 rano przybył do świątyni ks. Kardynał, poczem na ambonę wstąpił b-p Napotnik i wygłosił piękne o wierze N. M. Panny kazanie, w którym, nie poprzestając na udowodnieniu samej prawdy, z namaszczeniem zachęcał licznych słuchaczy do naśladowania Matki Bożej. Kazanie to było pierwszym w wielkim cyklu kazań o cnotach teologicznych N. M. P.: we środę bowiem i we czwartek—następne dni kongresu — były kazania o nadziei i miłości N. M. P. Nastąpiła pontyfikalna msza św. Celebrował ks. Kardynał w licznej asyście. W czasie podniesienia pochyliły się sztandary stowarzyszeń studenckich i prezentowano broń.—O godz. 10 rano rozpoczęły swe prace 7 sekcji (niemiecka z 3 grup, francuska, włoska, hiszpańska, polska, słoweńska, węgierska). Sodalisi też odbywali dwa razy dziennie zebrania, przyczem jedno uroczyste mieli w archikatedrze, gdzie wśród innych przemawiał minister dr. Ebenhoch na temat: „Kongregacje naszym życiem, naszą radością, naszą nadzieją“.

Niniejsze sprawozdanie musi ograniczyć się sekcją polską głównie, bo obrady wszystkich sekcji odbywały się o jednej porze, co uniemożliwiało korzystanie z obcych sekcji, gdzie często były na porządku dziennym odczyty wysoce aktualne i ciekawe. W kongresie marjańskim przyjęło udział przeszło 65 polaków.

Z prawdziwą radością widzieliśmy ludzi świeckich wszelkich stanów i obojga płci, od uczącej się młodzieży do starców.

Na wstępie pierwszego zebrania obrano prezesem sekcji polskiej ks. Włodzimierza Jasińskiego, na zastępcę powołano o. Zygmunta Janickiego, na sekretarza o. Wilh. Szymbora. Pierwszy odczyt miał wygłosić prefekt sodalicii z Krako-

wa, na temat „Marjańskie Kongregacje studentów środkiem ożywienia kultu eucharystycznego“; odczyt ten został wygłoszony w zastępstwie nieobecnego p. W. przez o. Janickiego. Autor odczytu ma na względzie rozszerzenie nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu wśród naszej młodzieży i jako jeden ze środków doradza ustanowienie dla sodalisów adoracji Najśw. Sakr., słowem „przez Marię do Jezusa“ mają kroczyć sodalisi marjańscy. Drugi odczyt na temat „Marja pogromicielką węży piekielnego w Afryce“ w zastępstwie autorki hr. Marji-Teresy Ledóchowskiej, wygłosiła z zapalem jedna z jej córek duchownych. Przyniósł on niemało szczegółów o tych, co jeszcze w Afryce „w cieniu śmierci siedzą“. Szatan odbiera tam wieloraką cześć właśnie pod postacią węży. A godność niewiast, które wspólność płci łączy z Matką Bożą, pogromicielką jego, nigdzie chyba więcej nie jest tak poniżoną, jak na czarnym lądzie. Jednak mimo ogromnych przeszkód, Kościół tu święci zwycięstwa wielkie a ciche. Wreszcie generalna kierowniczka sod. św. Piotra Klawera poleca swą instytucję duchowną, tak bardzo godną rozpowszechnienia. Bardzo dobrem dopełnieniem tego odczytu było muzeum miejscowe tejże sodalicji, gdzie poglądowo można było zapoznać się z przedmiotami ohydnej czci bałwanów, przed którymi nie jedna istota zakończyła życie. Liczba gwoździ, wbitych do posążka bożka, świadczy o liczbie ofiar nieraz bardzo wielkiej.

Odczyt trzeci — „Spółczesne zadanie kongregacji marjańskich w Polsce“ wygłosił ks. Jasiński. Czcigodny prezes sekcji zwrócił uwagę słuchaczy na praktyczną działalność kongregacji, która nie powinna ograniczać się kółkiem sodalisów, lecz ma promieniować dokoła, wytwarzając zastępy ludzi rządných i zdolnych do pracy nad odrodzeniem narodu na zasadach religii katolickiej. „Nie zalepianie dziur w starym domostwie, lecz budowanie winno być dziś celem sodalicji marjańskich w Polsce“, powiedział prelegent. Dalej ks. Jasiński wskazał, jak i co mogą działać sodalisi dla rodzin naszych, dla usunięcia z obiegu życia tej ultratolerancji naszej w rzeczach wiary św. Słowem, krucjata oświaty chrześcijańskiej jest dziś zadaniem sod. mar.

Czwarty odczyt streścił o. Bernard Kalisz, Br. Mn. Konw. (profesor). Mówił autor „O czci N. M. P. Bolesnej w najstarszym klasztorze Minorytów w Polsce i o wrześnieom nabożeństwie“, tak ma-

ło znanem u nas. Na podstawie źródeł historycznych o. Bernard wykazał, jak dawną jest ta część, jak wielkie nabożeństwo mieli do N. M. P. Bolesnej królowie nasi. Godnem jest uwagi rzewne nabożeństwo, jakie żacy krakowscy mieli do Matki Bolesnej. Oto, gdy bieda przycisnęła ich, nieśli zwykle swe próżne garnuszki do ołtarza N. M. P. Bolesnej i pozostawiali je tam. I Matka Boża nieraz, jak mówią kroniki klasztorne, przychodziła z pomocą biednym żakom. Istnieje w Krakowie przy kościele Minorytów bractwo N. M. P. Bolesnej, liczące 15,000 osób, co świadczy o żyjącej w sercach wiernych potrzebie uczczenia boleści N. M. P.

Po odczytach zwykle odbywała się dyskusja. Każdy z prelegentów podawał na końcu swego odczytu odpowiedni przedmiotowi omawianemu wniosek.

Wygłoszony po południu przez o. Wilhelma Szymbora odczyt o „Rozszerzaniu się cudownego medalika w Polsce“ świadczył bardzo dobrze o pracowitości autora. Opracowany źródłowo i wsparty na wyniku ankiety, rozpisanej w tej sprawie, zaznajomił on bliżej słuchaczy z historją tego medalika naogół i zwłaszcza w Polsce. Sacramentale to sięga połowy minionego stulecia, gdy Marja Panna szeregiem objawień Katarzynie Labouré dała początek tej praktyce pobożnej (wskazując wzór medalika i słowa, jakie mają być na nim wyryte). Prawdziwość objawień została stwierdzona przez komisję specjalną. Szereg cudów (nawrócenie się żyda Alfonsa Ratisbon'a i in.) zjednały mu licznych czcicieli; Kościół zaś czci to miraculosum numisma 27 listopada.

Nieobecny p. Józef Wyrobek, sod. mar. i nauczyciel w Dębicy, nadesłał odczyt „O czci N. M. P. w Polsce naogół i o ołtarzu Wita Stwosza w Krakowie szczególnie“. Cześć N. M. P. w Polsce jest tak dawną, jak dawną wiarą chrześcijańska. Szacunek wielki, jakim otaczano u nas matki, przeniesiony na Matkę Boga, spotęgował się niezmiernie. Ta cześć nadzwyczajna dla Bogarodzicy żyje przez wieki naszego istnienia niezależnego i bynajmniej nie przerywa się katastrofą rozbiorów. Częstochowa, Ostrabrama, Począjów, łączyły rozdzieloną Polskę. Była i jest ta cześć ogólną; także cechuje warstwy wyższe, jak i niższe, przytem odbija się w literaturze i sztuce. Już w zaraniu swem literatura polska „Bogarodzicą“, niby niewiasta polska godzinkami, składała daninę wielbienia na-

leżnego Matce Boskiej. Jakże znalazła odbicie cześć N. M. P. w poezji polskiej, dają pojęcie prace prof. Tretjaka. I muzyka polska nie uniknęła tych wpływów. Jeden z pierwszych muzyków naszych Jan, biskup poznański, tworzy sekwencję na cześć M. B., inni kroczą jego śladami. Nie pominął autor odczytu Stanisława Moniuszki, „księcia muzyków polskich“, i jego czterech litanji ku czci N. M. P. Ostrobramskiej. W drugiej części odczytu mowa o tryptyku Wita Stwosza w Marjackim kościele w Krakowie. Obraz ten — wysoce artystyczne połączenie rzeźby i malarstwa, kosztował Stwosza 12 lat pracy. Niegdyś dominikanie i cechy malarzy, potem Smuglewicze, Orłowski, a ostatnio Grottger, Stachowicz i in. pracowali pędzlem nad odtworzeniem oblicza Bogarodzicy. Jak ściśle zrosła się z dziejami naszymi cześć Matki Boskiej, świeżo dowiodły koronacja obrazu N. M. P. w kościele o.o. jezuitów we Lwowie odbyta i tegoroczna w Częstochowie.

6-ty odczyt „Opieka N. M. P. w zwycięstwach nad Turkami pod Chocimem i Wiedniem“ pióra o. Aug. Błachuta, kanon. regul. w Krakowie, został w paru słowach streszczony. Dalej o. B. Dziadek, S(oc.) D(iv.) S(alvat.) z Trzebini odczytał swą pracę p. t. „Towarzystwo boskiego Zbawiciela i cześć jego ku Matce Boskiej“. Na uwagę większą zasługuje odczyt 9-ty, wygłoszony przez ks. Bryndzę (Warsz. archidj.) — „O czci N. M. P. w Lewiczynie w ziemi czerskiej na Mazowszu“. Już przed 1604 r. cudowny ten obraz był w Lewiczynie. Ofiary królów, zapisy możnych i pielgrzymki ludu świadczą o tem, że N. M. P. obrała Lewiczyński wizerunek swój za jeden z tronów łaski. Komisje z lat 1678 i 1695 stwierdzają urzędowo cuda tu zdziałane. Przy tym kościele istnieje dziś 7 bractw. Szczegóły o tym obrazie można zaczerpnąć z dzieł o.o. Władysława, zak. Kapuc., i Alojzego Fridricha T. J. Następny odczyt był o. Gerarda Kowalskiego, bibliotekarza klasztoru cystersów w Mogile, na temat „Przyczynki do historii czci N. M. P. w zakonie cystersów“. Autor wykazuje, jak cystersi od osiedlenia się w Polsce czcili bardzo Matkę Bożą i cześć Jej szerzyli wśród polaków. Dzień swój cysters rozpoczął modlitwą „Sub Tuum“, a kończył „Salve, Regina!“, bo Marię Pannę uważał za „Regina monachorum“. Klasztory same nosiły takie nazwy, jak „Abbatia B. M. V.“, „Vallis B. M. V.“ Kalendarze średniowieczne cystersów zawierają dowody wiary w Niepokalane Poczęcie. „Brevia-

rium Mogilense“ (1412 r.) podaje „Oratio religiosi ad B. M. V.“, przypisywaną św. Bernardynowi z Clairvaux.

Wieczorem odbyło się w archikatedrze drugie wspólne posiedzenie kongresu. Po odśpiewaniu przez chór „Ave, maris stella!“ i krótkiej przemowie prezesa b-pa dr. Napotnika, zabierali głos przedstawiciele różnych narodowości. Pierwszym mówił ksiązę arcybiskup dr. Bauer z Ołomuńca, pozdrawiając kongres w imieniu morawan, którzy od czasów św. św. Cyryla i Metodego wielbią Bogarodzicę. Następnie przemówił o. Aug. hrabia Galen O. S. B. (Emaus), mówca utalentowany. Wykazywał on niebezpieczeństwa, grożące dziś Kościołowi, a zarazem budził ufność w pomoc, która za wstawiennictwem Marji Panny daną Mu będzie. Drugim mówcą był Maurycy baron Frankenstejn, poseł do sejmu i królewski podkomorzy. Za temat obrał sobie „Kulturalne znaczenie czci N. M. Panny“, wykazując takowe dla sztuki i literatury, czego nawet fanatycznie-przeciwklerykalny historyk kultury zaprzeczyć nie może, dla podniesienia godności niewiast (dziewictwo i matka chrześcijańska), dla życia kulturalnego ludów, dla solidarności ludów. Kończąc piękną przemowę swą, mówca nawołuje do Modlitwy, za tych, którzy dziś na uboczu stoją od Bogarodzicy. Ostatnim w tym dniu Gonzalo Sanz, kanonik z Salamanki, nawołując do bliższego zapoznania się z „Hiszpanją Marji“. Posiedzenie zakończyło się odśpiewaniem hymnu „O Sanctissima!“ pod akompanjament orkiestry i udzieleniem błogosławieństwa.

Tegoż wieczoru na najbardziej ruchliwych ulicach miasta jakieś indywidua nosiły ruchome ogłoszenia, zapowiadające na godz. 8 wiecz. tego dnia przeciwklerykalne „Protestversammlung“. W liczbie wymienionych mówców pierwsze miejsce zajmował prof. L. Wahrmund, zatem kilku pastarów i pół tuzina apostatów. Postanowiono na tem zebraniu wysłać pismo w stylu iście knajpiarskim „Do pana Sarto w Rzymie, vulgo Piusa X“. Przyzwoite sfery społeczeństwa miejscowego nie przyjęły udziału w tem zebraniu, zgromadziło się nań najwięcej podrostków, „towarzyszy“ i „towarzyszek“. Ta heca przeciwklerykalna nie zdołała jednak zakłócić podniosłego nastroju kongresu.

Ks. Wł. Tołoczko.

Z PIŚMIENICTWA.

BIBLIJA W JEZYKU LITEWSKIM.

Šventatis Raštas Senojo ir Naujojo Istatymo su vulgatos tekstu. Vertė ir Komentoriu pridėjo Kun. Juozapas Skvireckas, Teologijos Magistras, Žemaičiu Seminarijos Profesorius. Kan- nas 1910“.

Już dawno odczuwano brak ustalonego i aprobowanego tekstu Pisma Świętego w języku litewskim. Prace księży Daukszy, Syrvida, Giedrojcia i przedwcześnie zgasłego ks. b-pa Baranowskiego, napoczęte, ale nie dokończone, nie obejmowały całości Ksiąg Świętych i dotychczas nie ośmieliły nikogo do podjęcia się całkowitego ich przekładu. Bo też i zadanie to wymagało olbrzymiego nakładu pracy i kosztów, a co najważniejsza należytego przygotowania naukowego w zakresie skrypturystyki. Obecnie podjął się tej pracy Ks. Józef Skwirecki, długoletni profesor Pisma Świętego w Seminarjum Żmudzkiem w Kownie, znawca Pisma Świętego i języka litewskiego, jak o tem świadczy szereg napisanych przezeń książek i artykułów w prasie periodycznej. Koszta wydawnictwa pokrywa Towarzystwo Św. Kazimierza.

Kilka miesięcy temu otrzymaliśmy zapowiedź tego olbrzymiego wydawnictwa, a obecnie mamy przed sobą pierwszy jego zeszyt. Z pierwszego rzutu oka, nie wnikając w znaną każdemu bodaj powierzchownie treść Ksiąg Świętych, wydawnictwo zjednywa nieklamana sympatję; format in 8-o maiore bardzo dogodny (może nieco za mały przy większych tomach), druk tekstu łacińskiego i litewskiego ładny i czytelny, papier dobry.

Pierwszy zeszyt, złożony ze 160 stronicy zawiera list św. Pawła do Rzymian, Pierwszy list do Koryntjan i początek drugiego. Tekst został opatrzonej dość obszernym komentarzem, który czyni wydawnictwo dostępnem dla szerszego ogółu czytelników. Jak widać z pierwszego zeszytu, każda poszczególna księga będzie miała wstęp, zawierający niezbędne wiadomości o Autorze Księgi, czasie i miejscu jej powstania oraz krótkie jej streszczenie. Poza tymi poszczególnymi wstępami prospekt zapowiada ogólną introdukcję, mającą być zamieszczoną w pierwszym tomie. Oprócz podziału na rozdziały, tekst został podzielony na mniejsze i większe ustępy według treści; przytem ustępy większe mają własne tytuły; to właśnie, jak również usunięcie dawnego sposobu podziału

na wierszy z początkiem każdego wiersza o lineę, znacznie będzie ułatwiało zrozumienie Ksiąg pisma Świętego, taki bowiem tekst czyta się potoczniej, jako jednolitą całość, nie zaś jako urywkowe zdania, które wskutek wadliwości podziału na wierszy, narazie zdają się nie połączonemi ze sobą żadną ciągłością myśli. Dla ułatwienia jednak odśzukania pojedynczego tekstu, numeracja wierszy została umieszczona nad linią druku.

Według prospektu umieszczonego na okładce pierwszego zeszytu, cała Biblija będzie podzielona na 6 dużych tomów, na które się złożą 28 zeszytów, które będą wychodziły w pewnych odstępach czasu mniej więcej po 4 zeszyty na rok, tak, żeby na rok 1911 było ukończone całe wydawnictwo; będzie ono uczczeniem przypadającej w tym roku 500-letniej rocznicy istnienia diecezji Żmudzkiej.

Cena pojedynczego zeszytu w prenumeracie wynosi 75 kop. z przesyłką pocztową (zagranicą 85 kop.); po wyjściu całego wydawnictwa pojedynczy zeszyt będzie kosztował rubla. Zamawiać można tylko całe dzieło, pojedyncze zeszyty sprzedawane nie będą.

Zamówienia należy przysyłać według adresu Towarzystwa św. Kazimierza w Kownie, albo na ręce W-go ks. Józefa Skwireckiego, prof. Seminarjum Żmudzkiego.

Witając z prawdziwą radością rozpoczętą dla chwały Bożej pracę, jaknajgoręcej polecamy ją naszym Czytelnikom, którzy jak dla własnego pożytku, tak również i w pracy kapłańskiej znajdują w podjętem wydawnictwie niezrównany pożytek.

X. H. J.

Parafjalne ćwiczenia duchowne.

Do nadzwyczajnych środków w pracy duszpasterskiej autorowie podręczników Teologii pasterskiej zaliczają rekolekcje. Bezwarunkowo, z rozmaitych względów można rekolekcje nazwać środkiem nadzwyczajnym, a ze względu na skutki, jakie zwykła sprawiać w parafji, albo całej miejscowości, w której została odprawiona, trzeba ją tak nazwać, bo te skutki istotnie są nadzwyczajne. Dobrze to opisuje o. Józef Mach T. J. w cennem dziełku: „Skarb Kapłana“ (t. II, str. 609) — „Widziałem misje, na których bywało 5—7—9 set, a czasem kilka tysięcy osób, które zaniedbawszy w ciągu wielu lat obowiązków wielkanocnych, szczerze pojednali się z Bogiem. Iluż nieszczęśliwych,

żywiących w swych sercach straszliwe nienawiści, pozbyli się broni, jaką mieli się posługiwać do pomszczenia się nad nieprzyjacielem, przebacząc sobie wzajemnie, całowali się, i stawali się przedmiotem zbudowania dla całego miasta. Iluż, co od dzieciennych lat, aż do późnego wieku odprawiali spowiedzi nieważne, z powodu ukrywania jakiegos grzechu, ale ożywieni misją, zrobili generalną spowiedź i tak odzyskali pokój duszy. A cóż mówić o tylu naprawionych zgorszeniach, tylu plugawych obrazach i fotografiach, tylu złych książkach zabranych i spalonych, o tylu rozwodach, tylu nałożnictwach przeszkodzonych, o bluźnierstwach publicznie odwołanych, o tylu restytucjach dopełnionych i t. d.". Zresztą, któż to wypowiedzieć potrafi, jak wielki pożytek mogą sprawić ćwiczenia pobożne wspólnie, przy olbrzymiej ilości pomocy duchownej odprawione! Nawet tam, gdzie występki, zwłaszcza wielkie, nie są głęboko zakorzenione, a zbrodnie wśród ludności prawie się nie zdarzają, jak w wielu parafjach naszej djecezji, trzeba koniecznie jakiegoś bodźca, żeby poruszyć zastałe i już może nieczynne życie religijne ludzi, trzeba ożywić gorliwość, pchnąć dusze zamało zdecydowane i nieświadomione po drogach cnoty chrześcijańskiej. Każdy z nas z praktyki kapłańskiej wie, jak każda rzecz, wychodząca poza zwykły bieg życia, nadaje odmienny kierunek w sprawach pasterzowania; innym trybem ułożą się stosunki pomiędzy parafjanami, zachodzą zmiany na lepsze tam, gdzie o jakiegokolwiek poprawie ani myśleć można. Nieraz kazanie, posłyszane na odpuszcie z ust świątobliwego kapłana, a trafiające do serca, stawało się na długi czas programem życia dla wielu dusz; jakieś nadzwyczajne nabożeństwo, zwłaszcza dłużej trwające, przyczyniało się do nawrócenia zatwardziałych grzeszników. Życie duchowne człowieka, jak woda, powinno być poruszane, żeby się nie zastało.

Takiem właśnie poruszeniem są ćwiczenia pobożne—misje i rekolekcje, które nie tylko tam są potrzebne, gdzie się rozchodzi o powstaie kompletne zmarłego życia religijnego, ale i tam, gdzie ono, o ile to jest możliwe, pozostaje w pełnym rozkwicie; nadadzą one temu życiu więcej siły, poprawią to, co zbaczało, wskażą drogi boże. To też Stol. Apostol. nie rozróżnia wcale tego, gdzie należy urządzać rekolekcje, a gdzie nie, gdy w kwestjonarjusz, przesłanym do biskupów całego świata katolickiego, między innymi stawia i to pytanie,

jak często księży proboszczowie urządzają misje i rekolekcje dla parafjan, czy zapraszają do pracy tej innych kapłanów, żeby ci wygłaszali stosowne nauki.

Z tego, co się powiedziało dotąd, widzimy, jak wielki mają obowiązek duszpasterze urządzania ćwiczeń pobożnych dla parafjan; a św. Franciszek Salezy nie waha się nawet utrzymywać, że „żaden proboszcz nie może umrzeć spokojnie, który mając sposobność urzędowania misji swoim parafjanom, nie dopełnił tego. Tegoż samego zdania jest św. Alfons Liguori i wielu innych świątobliwych mężów.

Do prowadzenia ćwiczeń duchownych bywają zapraszani zwykle zakonnicy różnych zgromadzeń zakonnych. Zwyczaj ten o tyle jest praktyczny, że zakonnicy, którzy wyłącznie są oddani pracy apostołskiej i posiadają więcej doświadczenia i zdolności kaznodziejskich, znają lud, jego potrzeby, jego skalę pojętności; nadto lud widzi opowiadaczy słowa Bożego, związanych słubami zakonnymi, które najdoskonalej zbliżone są do prawdziwego naśladowania Chrystusa *). W naszych jednak warunkach pożądaną byłoby rzeczą, żeby pracy tej podjęło się samo świeckie, parafjalne duchowieństwo. Wśród nas wielu się znajduje takich, którzy zostali przez Boga obdarzeni wybitnymi zdolnościami kaznodziejskimi, a przez pracę sumienną w duszpasterstwie zdobyli doskonałą znajomość wszelkich warstw społecznych naszej djecezji i ogromny zapas doświadczenia. Ci więc mogliby doskonale zastąpić brakujących nam zakonników.

Rzecz prosta proboszczowie obsługiwanych przez nich parafji musieliby się podjąć wszelkich kosztów i ułatwień, żeby ćwiczenia duchowne przyniosły jaknajwiększy pożytek dla ludności. Rzecz prosta, władza djecezjalna musiałaby w to wniknąć, a po porozumieniu się z duchowieństwem parafjalnem poprostu wyznaczyć stałego dyrektora rekolekcji w całej djecezji i kilku pomocników.

Co do szczegółów, dotyczących czasu odprawiania ćwiczeń duchownych, jak również ilości dni, sposobu i t. p., odsyłam po wskazówki do cennego w tym względzie dziełka, już raz cytowanego przez nas, mianowicie: „Sposób prowadzenia misji parafjalnych i rekolekcji, oraz ćwiczenia du-

*) Sposób prowadzenia misji parafjalnych i rekolekcji. Opracował Ks. Marjan Nassalski M. T. Włocławek 1908 r.

chowne obrazowo przedstawione. Opracował ks. Marjan Nassalski. Mag. Teol. Wrocławek 1908". Oraz wskazówki podane przez O. Józefa Macha w dziełku „Skarb Kapłana“, tom II-gi. X. J.

Z Wilna.

J. E. Ks. Administrator wyjechał zagranicę, według otrzymanych z tamtąd wiadomości, stan zdrowia Chorego nie jest niebezpiecznym, specjaliści jednak zalecili dłuższy odpoczynek w górach Szwajcarii.

Na Sołtaniszkach przystąpiono do robót przygotowawczych pod budowę nowego kościoła ku czci Niepokalanego Poczęcia.

Ks. kan. Łabok wyjechał do Petersburga, gdzie obejmie posadę kapelana przy gimn. katolickim.

Ks. proboszcz Wołodźko wyjechał zagranicę na 2 miesiące, powrócił z Rejchenhalu ks. kan. Jasiński, który mimo pogłosek pozostaje nadal w Wilnie na swem stanowisku. Również w dobrym zdrowiu powrócił z ciepłych wód ks. Szymański, kanclerz kurji biskupiej.

Pożądaną inowację wprowadzają ks.ks. kapelani: na początku roku szkolnego dla wszystkich

zakładów odbędzie się uroczysta Msza z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i stosownym przemówieniem wstępnem. Młodzież nasza, nieraz zaniedbana w domu i szkole, potrzebuje w dzisiejszych czasach pesymizmu i zniechęcenia czulszej i bardziej troskliwej opieki. Ośmielamy się też wyrazić tu tę nadzieję, iż i w ciągu roku księża-kapelani będą więcej się udzielać młodzieży naszej, garnąć ją do siebie i ratując od rozbicia się moralnego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Ks. Romanowski. Kto ma za parafian odprawiać Mszę św. w niedziele, kiedy proboszcz jest impeditus a gubernio, — zależy od umowy z wikariuszem, lub też od tego, kto korzysta z beneficium.

W. Ks. Krzystofik. Istotnie nieraz proboszczowie dawniejsi nie troszczyli się o całość i nietykalność ziemi kościelnej, to jednak ztąd nie wynika, ażebyśmy nie bronili tego, co się da bronić. Radzimy ks. prob. odwołać się do konsystorza.

W. Ks. Maks. Sarosiek. Nic a nic nie obawiamy się obietnic, natomiast prosimy o listy na przyszłość bardziej pokojowej natury.

WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU
KAPELUSZE · CZAPKI
WYROBY TRYKOTOWE,
BIELIZNĘ, GALANTERJĘ,
PARASOLE
W WIELKIM WYBORZE

POLECA
SKLEP GALANTERYJNO-NORYMBER.

O. KAUCZ

WILNO, ULICA WIELKA Nr 10.

WŁASNA FABRYKA RĘKAWICZEK.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI ZAŁATWIA SIĘ ODWROTNA POCZTĄ.

JÓZEF WOŹNICKI

ARTYSTA RZEźBIARZ I PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANY.
BUDOWA KOŚCIOŁÓW, KAPLIC, POMNIKÓW, DOMÓW
MIESZKALNYCH I t. d.
ZDOBNICTWO KOŚCIOŁÓW I MIESZKAŃ,
BUDOWA AMBON I OLTARZY
z gipsu, cementu, sztucznego marmuru i z drzewa.
BUDOWY ŻELAZNO-BETONOWE.
WILNO, PROSPEKT Ś-to JERSKI Nr 19 — 15.
PRACOWNIA ULICA ZAWALNA. Nr 11.

NOWOOTWORZONA
KSIĘGARNIA I SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH
T. JANKOWSKIEJ

w Wilnie, ulica Wielka, Nr 14, naprzeciw Skopówki.
Telefon Nr 1001.

Książki treści naukowej i religijnej — podręczniki szkolne — wydawnictwa ludowe — beletrystyka — pośrednictwo w prenumeracie pism.

Skład papieru, materiałów piśmiennych, rysunkowych i technicznych. Książki buchalteryjne.

Wielki wybór kart pocztowych.

Księgarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie

Poleca ostatnie nowości:

BOUGAUD KS. BISK. Chryścianizm i czasy obecne III. Dogmaty Credo.	2.—	Litwy, Białorusi i Inflant. Redaktor i wyd. J. Obst. Rok I. Tom I i II po	1.50
CHARSZEWSKI J. X. Moderniści, modernizanci, antymoderniści nasi i obcy. . .	—75	L. A. X. Dziejowe poslannictwo katolickiej niewiasty	—75
CROIZET JAN O. O nabożeństwie do najśłodszego serca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przełożył z francuskiego ks. J. Rostworowski	—40	LAMINE J. KS. Nauka kościoła wobec nowożytnej wiedzy	—30
DĄBROWSKI F. X. Szesnaście kazań o Najświętszym Sakramencie	1.35	LORET M. Kościół Katolicki a Katarzyna II. 1772 — 1784. (Monografie w zakresie dziejów nowożytnych Tom XII).	1.—
EGGER A. BISK. Duchowieństwo a walka z alkoholizmem.	—20	LUTOSŁAWSKI W. Ludzkość odrodzona. Więzy przeszłości. W oprawie	1.60
FOERSTER FR. W. Drogowskaz życia. Przekład z niemieckiego Fr. S.	1.20	MUSIL A. PROF. DR. Od stworzenia świata do potopu. Po polsku opracował Ks. J. Koronkiewicz. Z 13 rycinami i mapką	1.—
GRYGLEWICZ E. KS. Kazania o Najśw. Sakramencie	1.20	OBOLEWICZ K. KS. Miłosierdzie chrześcijańskie obowiązkiem i źródłem wszelkiego dobra	—35
GRYZIECKI WŁ. KS. Socyalne kazania. Tom I.	2.20	PELCZAR J. S. DR. BISK. Masonerja. Jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremonjał i działalnie	2.—
GUIBERT J. Wiara, a nauki przyrodnicze. Tłómaczenie wolne z franc. w oprawie 1 r. 60 k. na lepszym papierze rb. 1 r. 50 k., w oprawie	1.20 2.—	PERGMAYR J. W. O. Rachunek sumienia dla duszy dążącej do doskonałości. Przetłumaczone z włoskiego przez X.X. . .	—50
HELENIUS M. DR. Kwestja alkoholizmu. Badanie socyologiczno - statystyczne. Tłómaczyli J. Kostrzewski i Władysław Marcinkowski	2.40	RYDEL L. Królowa Jadwiga. Dzieło bogato ilustrowane. W ozdobnej oprawie . . .	12.50
HOŁD GRUNWALDOWI. Album pamiątkowe zebrane staraniem „Straży polskiej.” W oprawie	2.25	SIENKIEWICZ H. Wiry. Powieść. 2 tomy . .	3.—
IMORTELE SŁOWACKIEGO. Rysunki F. Ruszczyca W ozdobnej oprawie Na lepszym papierze rb. 1.80	1.40 2.— 2.50	W POGONI ZA PRAWDĄ. Serja pięta. Przez Jeske-Choińskiego	1.40
KACZMARCZYK J. KS. DR. Bóstwo Chrystusa istota ewangelji	1.35	ZAHORSKI WŁADYSŁAW DR. Pzewodnik po Wilnie. opracowany na podstawie najnowszych źródeł. (Z licznymi ilustracjami i planem miasta W oprawie	1.— 1.20
KATECHIZM W OBRAZACH. 70 tablic wraz z tekstem i wyjaśnieniem treści takowych. W ozdobnej oprawie	2.—	ŻYSKAR F. J. KS. Polacy w rozproszeniu. Tulacz tulaczom poświęca wspomnienia z piętnastu lat prac kapłańskich w Cesarstwie	1.—

Księgarnia otrzymała w najnowszych wydaniach: **MSZAŁY, BREWIARZE, DIURNALIKI, KANONY.**—**KSIĄŻKI LUDOWE** do bibliotek parafjalnych posiada zawsze w komplecie.

Skład nut posiada w komplecie wydawnictwa **GREGORJAŃSKIEJ MUZYKI KOŚCIELNEJ.**

Katalogi przesyła się bezpłatnie.